

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

101
AE
10
940728

Narodziny Pieśni

Obrazek sceniczny w jednej odsonie



WYDAW. MUZYCZ. I KSIĘGARNIA
:-BOLESŁAW JÓZEF ZALEWSKI:-
1505 Tell Place Chicago Ill.
CHICAGO, ILL.

584837

ROMAN ROLA

Narodziny Pieśni

Obrazek sceniczny w jednej odstonie

OSOBY:

GENERAL HENRYK DĄBROWSKI.

JÓZEF WYBICKI.

ANTONI BRZYCHWA, PORUCZNIK.

STANISŁAW

STEFAN

KAROL

LEGJONIŚCI.

RZECZ DZIEJE SIĘ W REGGIO W R. 1798.

— 0 —

UWAGA: — Piosenki z nutami do tej sztuki są bardzo znane i znajdują się w śpiewniku Barańskiego "Jeszcze Polska nie zginęła."

Scena przedstawia uboższe przedmieście Reggio pod wieczór. W pośrodku wolna przestrzeń, po lewej krzawy, w głębi drzewo, dalej pejzaż pagórkowaty, po prawej domek t. j. kwatery generała, frontem do sceny zwrócona.

Po lewej Stanisław wyciągnięty na murawie, w rozpiętym mundurze legjonisty, bez czapki. Tuż za nim siedzi z podwinętymi nogami Stefan bez kurtki i czapki i szyje podartą kurtkę mundurową. Przed kwaterą Dąbrowskiego stoi na odwachu, niekiedy posuwając się nieco, Karol w pełnym mundurze, w czapce, z karabinem długim na ramieniu.

— 1 —

Scena 1.

STANISŁAW, STEFAN, KAROL.

St a n i s ł a w — (leżąc jak długi śpiewa pierwszą strofę:

— Włoska kraina nad wszystkimi słyńie. — Błękitne niebo we włoskiej krainie, — W mej ojczyściej lubej stronie, — Blade niebo, ciemne błonie — taką wonią tchnie — że te piękne włoskie kraje — cytrynowe wonne gaje nie czarują mnie.

St e f a n — (szyjąc): — Oj, nie czarują już te wonne gaje!...

K a r o l — (podchodząc trochę ku nim): — Oj, dość włóczęgi, znojów i wojaczki — walk z bandytami, upałów i nędzy!

St e f a n: — Libarackiego do grobu złożono, — niejeden z naszych zostawił tu kości, — Małóż dla obcych przelewu krwi naszej?... Daj Panie powrót w ojczyście me strony!...

K a r o l — (do Stan.): — Zanuć nam teraz o Polsce piosenkę! (przypomina sobie). — Jakaż to nuta?... Piękna nasza Polska cała...

St a n i s ł a w — (wpada żywo śpiewem): — Piękna nasza Polska cała — Piękna, żyzna i niemała, — Wiele krain, wiele ludów, — Wiele stolic, wiele cudów. — Lecz najmilsze i najzdrowsze — Przecież człeku jest Mazowsze.

St e f a n: — Toś trafił w sedno umiłowań moich! — (żałośnie) — Mazowsze moje, Mazowsze

rodzinne! Widzę zagrodę, domek modrzewiowy... — (zrywa się na nogi) — Już chyba długo nie dotrzymam placu!

St a n i s ł a w: — I mnie stanęło życie kością w gardle — Myślałem dawniej: — (nuci) — “A kto chce rozkoszy użyć, Niechaj idzie w wojsku służyć” — ale zbyt srogo trapi mnie tęsknica.

K a r o l: — Mnie głód i bieda.

St a n i s ł a w: — Uciekłem z kraju z duszą na ramieniu — przez czaty mnogie przekradłem się skrycie, — by walczyć z wrogiem nie Bonapartego, — lecz Polski.

K a r o l: — A tu nam każą wojować w górach — z bandytów jakichś tłuszcza dla nas obcą — zamiast nas posłać na bagnety wrogów.

St e f a n: — I tybyś chętnie rzucił wnet szereg!?

K a r o l: — Może — Lecz dokąd kroki zwrócić ma włóczęga?

St a n i s ł a w: — Chyba do grobu skryć się przed tym losem.

K a r o l: — Ja austriacką cisnąłem gewerę, — do was tu bracia czmychnąłem ostrożnie. — Rażniej mi z wami, stokrotnie mi lepiej — niż wśród hałastry, choć zdarte mam pludry — (ogląda swe łatane spodnie). — Alem i tutaj nie znalazł gwiazdy, któraby wiodła mnie w ojczyście progł. — Zamiast “makaronów” i frykasów włoskich — wolałbym doma jeść wędzonkę z gochem.

St e f a n: — Otóż i trzeci uciekinier gotów!

K a r o l: — Uciekać? Dokąd?

S t a n i s ł a w: — Powrót do domu zagrodzon jest dla nas.

S t e f a n: — Pójdziem we troje przez szwajcarskie góry — przez kraj ów wolny, przez niemieckie ziemie...

K a r o l — (cierpko): — I tak zajdziemy w podziemia i lochy, — boć u wrót Polski pochwycą nas strażę!

S t e f a n: — Może być, bracia, ale trza próbować, — bo tutaj brak nam tej iskry ożywczej, — bez której życie staje się ciężarem. — Brak nam nadziei..

S t a n i s ł a w — (kiwa głową): — Pogasły światła na polskości niebie. Ciemno dokoła i grobowa cisza... — (nuci).

— I rzucił ojców zagrody, — Ojcowski rzucił szmat roli, — By między obce narody — Iść szukać doli, niedoli. — Rzucił tłum bratniej drużyny — I czary łąki kwiecistej, — Wziął tylko klejnot jedyny — Garść czarnej ziemi ojczystej.

K a r o l: — Ej, zanuć raczej wesołą piosenkę — a żale ostaw!

S t a n i s ł a w: — Wesele pierchło od tułaczów grona.

S t e f a n: — Żle Polakowi!

S t a n i s ł a w — (nuci): — Bo on nie sługa, nie zna co to pany — nie da się okuć przemocą w kajdany.

S t e f a n: — Więc chyba społem, nogi za pas wzięwszy — rzucim legjony i włoskie wawozy — i w mazowieckie powędrujem strony, — chociażby z głodu przymierając czasem — kiejby ten żołnierz co to “idzie borem, lasem...”

(Wtem z za sceny odzywają się skrzypki i płynnie melodja: “Pomoc dajcie mi rodacy!”)

S t a n i s ł a w — (powstaje szybko): — Skrzypki! Polskie skrzypki!

K a r o l: — Kto nawołuje rodaków pomocy? — (posuwa się w głąb sceny. Z głębi wchodzi powoli włóczęga, grając na skrzypcach).

Scena 2.

CIŻ I ANTONI BRZYCHWA

A n t o n i — (odarty, w kapturze włoskim, z torbą u boku, podchodzi, przestaje grać i spogląda po ich twarzach): — Nareszciem trafił do polskiej gromady! — Swojskie oblicza i wąsy jak wiechy. — Dobiłem wkońcu jak okręt wśród burzy — do portu, nędzarz, włóczęga sterany.

S t e f a n: — Skąd Bóg prowadzi? Z kraju czy obczyzny?

A n t o n i: — My wszyscy z kraju, bo dla nas kraj jeden — ośrodkiem ziemi i serca żrenicą, — więc i ja z kraju, lecz nie prostą drogą, — przez morza, lądy błąkam się bez steru...

K a r o l: — Czego pragniesz?

A n t o n i: — Czegoż to pragnie rozbitek? Oparcia. — Runął powalon najeźdźców siekierą —

dąb stary, wielki, dostojny, kochany — i bluszcze legły na ziemi sieroce, — szukając wkoło pnia... swej dawnej Polski...

S t a n i s ł a w: — Wdrodze te skrzyпки były ci pociechą.

A n t o n i: — Skrzyпки te liche karmiły tułacza, — gdy na żaglowcu płynąłem ze wschodu — przez morza greckie a potem w wędrówce — przez góry, lasy, Apeninów szczyty. — Witajcie bracia, jeśli bratem zwiecie — nędzarza.

K a r o l: — I my nędzarze.

S t e f a n: — Witamy szczerze jako towarzysza!

A n t o n i: — Pod Dąbrowskiego, pod sztandar wasz idę.

S t e f a n: — Ale nieszczęsna prowadzi cię gwiazda — bo niedość złego, że tu niedostatek, — ale co gorsza, że jasności niema.

A n t o n i: — Czemu?

S t e f a n: — Bo znikąd promień nadziei nie świta — Powstał ten legjon, by zwalczać siepaczów, — co się na Polski sprzysięgli zagładę, — a tu musimy bić powstanie Włochów. — Nie zbliża nas to do kresu niewoli.

S t a n i s ł a w: — Więc trzeba opuścić niegościnnie Włochy — i do ojczyzny przekraść się choć chyłkiem.

A n t o n i — (gromko): — Co ucieczka?! Na początku drogi? — Z pod Dąbrowskiego uciekać sztandaru?

S t e f a n: — Wódz sercu miły, żołnierz urodzony, — lecz stokroć miłszą ojczyzta zagroda.

A n t o n i: — Niema odwrotu, chyba pod Dąbrowskim! — Uciekiniera w kajdany by skuli, — wrogi do turmy wtrącili puszczyków, — bo Polak teraz sługą, niewolnikiem. — Śnać duch wasz omdlał w piersiach niemowlęcych! — Czyż Dąbrowskiego nie krzepi was imię?

S t a n i s ł a w: — Dzielny wojownik, lecz skędy wziąć siły — trzech zgromić wrogów, potężnych mocarzy?

A n t o n i: — Jednym odmachem to odzyskać chcecie — co zmarnowali ojcowie i dziady? — A nam dziś trzeba budować od podstaw, — cierpliwie znosić pokutę wśród pracy. — Trzeba nam wierzyć w siebie, w Dąbrowskiego, — na nim zawiesić girlandę nadziei. — On znajdzie drogę do złotej wolności.

S t a n i s ł a w, S t e f a n, K a r o l — (milczą).

A n t o n i: — Nie macie słowa?!... Wstyd małego ducha? — Kto kocha wierzy, kto wierzy ten wytrwa.

K a r o l: — Złote twe słowa.

S t a n i s ł a w: — Niedola w tobie nie zgasiła ducha?

A n t o n i: — Nie! Stokrotnie nie! — (do Karola): — Idź do generała — i powiedz mu, że przybył tu rodak — z nad wód Bosforu.

K a r o l — (wchodzi do domku).

S t a n i s ł a w — (na stronie, do Stefana): — Co to za asan?

Stefan: — Snać oficer chrobry.

Stanisław: — Łachmany kryją potężnego męża.

Scena 3.

CIŻ, DĄBROWSKI I WYBICKI

Karol — (wychodzi z domku, na stopniu) — Generał nadchodzi! — (pozostaje na prawo, przy domku).

Antoni — (na środku sceny, przed wejściem do kwatery, niejako na powitanie generała poczyna grać: "Jeszcze Polska nie zginęła").

Dąbrowski — (w nieco rozpiętym mundurze generalskim w progę) — Co to za żołnierz, co wita mazurkiem? Nutą radosną pieści nasze ucho? — (schodzi i staje po prawej stronie Antoniego; za nim wychodzi —)

Wybicki — (blisko 50-letni, w jasno-brązowym, ściętym surducie, w spodniach jasnych ze sztylpami, z żabotem pod szyją. Zostaje przez chwilę na uboczu na prawo).

Antoni — (składa pokłon generałowi): — Bądź mi pozdrowion, drogi generale! — Jam przy twym boku walczył pod Bydgoszczą, — i tam zwycięstwa upoił się czarem. — Na Sekulego patrzyłem zagładę, — na krwawym moście zdobyłem ostrogę. — Odtąd śnię, marzę, by pod twą wielką wojować buławą — za Polskę...

Dąbrowski — (wybucha): — Antoni Brzychwa! Poznaję i witam! — (ściska jego dłoń)

— Dzielny porucznik posłyszał pobudkę — z Medjołańskiego rzuconą w świat rynku.

Wybicki — (zbliża się do Antoniego i podaje mu rękę): — Tam gdzie za naszą świętą walczą sprawę — Antoni Brzychwa staje do apelu — (staje między Dąbrowskim a Antonim).

Antoni — (z uśmiechem): — W łachmanach...

Dąbrowski — Nie o strój chodzi — (nawiasowo) — Wnet cię przystroimy — w mundur z lampasem i pięknymi szlify — (głośno) — Dość, że masz w duszy świętego ognia — iskry nieśmiertelną.

Wybicki — Takich nam trzeba: ludzi poświęcenia — by macierz biedną wydzwignęli z grobu.

Dąbrowski — Skąd nam przybywasz?

Antoni: — Od Carogrodu pędzi mnie wiatr dobry — Do ciebie wodzu, generale chrobry. — Mam pozdrowienia od grona rodaków, — co wnet popłyną, wstąpią w twe legjony. — A na czele generał Rymkiewicz.

Dąbrowski — (radośnie): — Rymkiewicz! Brawo! Wieść to pożądana.

Wybicki: — Coraz świetniejsze lśnią w legjonach perły — hartu i męstwa.

Antoni: — Pięknie, lecz niczem generałów głowy — kiedy w szeregach niema animuszu, — gdy akord wiary nie ma tam oddźwięku.

Wybicki: — Czyliżby tak smutnie być miało?

A n t o n i: — Niestety... — (spoziera po twarzach Stefana i Stanisława).

W y b i c k i — (występuje nieco naprzód, między Dąbrowskim a Antonim stojąc, i spozierając na Stanisława i Stefana): — Czyliż ich grzbiety gną się, łamią skrycie?

A n t o n i — (postępuje również trochę naprzód sceny): — Kawalerowie gotowi jedynie — łązyronić rzewne na ojczyzny grobie — wzdychać i kwilić ptaszyny zwyczajem, — w żałobny cyprys wtulić się trwożliwie — i umierać... — A nam, na Boga, w górę głowę nosić, — honor Polaka trza dzierżyć wysoko, — na barkach młodych dźwigać wieko trumny, — wskrzesić Ojczyznę z jej grobu sromoty. — Trza żyć i kochać kraj każdym serca biciem, — w cichej ofierze nieść mu znojną pracę, — poprzez cierpienie kroczyć wzwyż na szczyty, — ku odrodzeniu, ku szczęściu, chwale.

D ą b r o w s k i — (posuwa się również trochę naprzód sceny do Stanisława i Stefana): — Słyszycie głos ten, niezadowoleni i słabi?

W y b i c k i: — Czyliż już Polska zginęła na wieki?

A n t o n i: — Dla generała pozdrowień tysiące, — a dla was wszystkich niosę pieśń otuchy — pana Michała Ogińskiego dzieło.

S t a n i s ł a w: — Graj nam, graj druhu, owego mazurka!

A n t o n i — (poczyna grać: Jeszcze Polska nie zginęła).

K a r o l — (półgłosem): — Krwi nowej strumień napływa w me żyły.

S t e f a n: — Serce dygoce jakby ptak do lotu.

A n t o n i — (gra do tonów: marsz, marsz itd. i zatrzymuje się)..

D ą b r o w s k i: — Graj jeszcze, Brzychwo, nactnij martwe dusze!

A n t o n i — (gra znów pierwsze tony).

W y b i c k i — (w uniesieniu kładzie dłoń na ramieniu Dąbrowskiego i Antoniego i wybucha): — Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy!...

A n t o n i — (grając dalej wybucha): — Co nam obca przemoc wzięła..

D ą b r o w s k i — (wpada, akcentując pierwsze słowo): — Siłą odbierzemy!

A n t o n i — (gra teraz: marsz, marsz itd.)

K a r o l — (zbliżając się do generała i karabinem salutując): — Marsz, marsz, Dąbrowski!

S t e f a n — (wpada): — Z ziemi włoskiej do Polski!

W y b i c k i — (wpada): — Za twoim przewodem — złączym się z narodem.

(Wszyscy społem śpiewają czterowiersz: Marsz, marsz, Dąbrowski !)

W y b i c k i — (wielkim głosem): — Niech ta
pieśń nasza, skrzydlata, podniebna — sokolim
lotem uleci do kraju — od nas, wygnańców,
co na wolnej ziemi — białego orła krwią poimy
naszą! — Niech leci od nas jako pozdrowienie!..
— Niechaj rozbrzmiewa przez wsze polskie łą-
ny — i nutą wiary przenika żywioły — wiary,
nadziei i miłości świętej!

D ą b r o w s k i — (dorzuca): — Dopóki jarzmo
ręce Polski skuwa — i na jej czole korona nie
błyśnie!

A n t o n i — (poczyna grać jeszcze: “Jeszcze Pol-
ska nie zginęła.” Przy pierwszych tonach —)

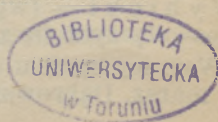
KURTYNA.



Biblioteka Główna UMK



300043342459



155

940728

Biblioteka Główna UMK



300043342459